

W pogoni za marzeniami

To było pochmurne popołudnie. Cały dzień lało jak z cebra. Kałuże stawały się coraz większe i większe. Padający deszcz przyniósł mi na myśl surowy klimat Skandynawii. Rozmarzyłem się. Wspominałem minione wakacje, które spędziłem w okolicy malowniczego norweskiego miasta Bergen. Pogoda w czasie moich wojaży nie dopisała, padało non stop przez dwa tygodnie. Siedziałem więc często w oknie zapatrzony w spienione morskie fale rozbijające się o skaliste brzegi wyspy. Teraz też przyglądam się strużkom deszczu płynącym po szybie.

Nagle przypomniałem sobie, że mój kot został na dworze i moknie gdzieś, biedaczysko. Szybko chwyciłem parasol i pobiegłem go szukać. Nie natrudziłem się zbytnio. Kot siedział spokojnie pod świerkiem. Jednak jego spojrzenie wydawało się dziwnie przejmujące, oczy błyszczały jak nadmorskie latarnie nocą. Podszedłem bliżej. Kiedy wyciągnąłem w jego kierunku rękę, nieoczekiwanie usłyszałem przeraźliwy huk. W drzewo uderzył piorun.

Chyba straciłem na chwilę przytomność. Gdy się ocknąłem, z niedowierzaniem stwierdziłem, że znajduję się na plaży. Wokół mnie rozciągał się przepiękny krajobraz: morze, fiordy, góry, porośnięte kosodrzewiną wyżyny, pastwiska, na których pasą się owce, urzekające wodospady... Uświadomiłem sobie, że skądś znam to miejsce. Rozejrzałem się uważnie. Rzeczywiście, przecież byłem tu w wakacjach.

-To Norwegia - wykrzyknąłem bardzo zdziwiony i zaniepokojony, ale jednocześnie podekscytowany.

Jednak miejsce to wydało mi się nieco odmienne. Nie zauważyłem budynków mieszkalnych, a na brzegu morza stały dziwne, podłużne łodzie, podobne do tych, którymi pływali Wikingowie. Podszedłem bliżej. W jednej z nich siedział mężczyzna. Był jakiś dziwny. Potężne muskularne ciało okryte miał bardzo skromnie zwierzęcymi skórami. Moją uwagę zwróciły jego broda oraz wąsy, długie, sięgające do ucha, przy tym elegancko splecione. Przeraziłem się, gdy spostrzegłem, że na dnie łodzi leży broń: krótki jednoręczny miecz, topór, włócznia, łuk oraz okrągła tarcza, obita metalowymi elementami po bokach. Teraz byłem już pewny. Przeniosłem się w czasie, zapewne do VIII a może IX wieku, a spotkany człowiek z pewnością jest Wikingiem. Nie wiedziałem, czy mam się cieszyć, czy raczej bać.

Kiedy stałem jak słup wpatrzony w Wikinga, ni stąd ni zowąd rozbrzmiał dźwięk rogu. Zorientowałem się, że w naszą stronę płyną kolejne łodzie. Wikingowie nie zwracali na mnie uwagi. Byłem jakby jednym z nich. A najdziwniejsze jest to, że z łatwością porozumiewałem się z nimi, chociaż nie znałem ich języka.

Moi nowi znajomi wrócili właśnie z wyprawy morskiej i przywieźli dużo łupów. Jeden z nich, na którego wołano Orm, wskazał na mnie i krzyknął :

– Noś te skrzynie do groty, zwawo!

– Tak jest – odpowiedziałem, a po chwili biegłem już z jedną z nich w kierunku, w którym podążali inni wojowie.

Zorientowałem się, że skrzynie wypełnione są biżuterią, naczyniami oraz bronią. W grocie stało takich skrzyń dziesiątki, a może nawet setki. Zacząłem zastanawiać się, po co Wikingowie gromadzą tyle kosztowności. Miałem się o tym przekonać już wkrótce.

Z okazji szczęśliwego powrotu z udanej wyprawy wódz Ragnar nakazał wyprawić wielką ucztę, na którą zaproszono wszystkich mieszkańców okolicznych wysp i wysepek. Przyjęcie było huczne, a stoły aż ugięły się od jedzenia. Towarzyszyła nam niesamowita muzyka i blask świec. Ten cudowny nastrój zakłócił wódz, który przemówił do zgromadzonych:

– Dzisiejsze łupy są bardzo obfite, jednak za kilka dni musimy wyruszyć na kolejną wyprawę. Bardzo długą wyprawę. Popłyniemy przez Bałtyk do Danii. Potrzebujemy więcej wojowników i dużo jedzenia. Czy są tu jacyś chętni, którym nie straszna jest ciężka długa podróż i walka w starciu?

– Tak panie, jestem gotowy wyruszyć choćby dziś – zawołał, jako pierwszy, doskonale wyćwiczony wojownik Hrani.

Kolejni Wikingowie, przekrzykując się, zgłaszali chęć udziału w wyprawie. Zastanawiałem się, co

powiniennem zrobić. Po krótkim namyśle też się zgłosiłem. Miałem świadomość, że moja podróż w czasie nie potrwa długo. Pomyślałem więc, że mógłbym zostawić jakiś ślad po sobie. Przyszło mi na myśl, że skoro ich łodzie są poruszane tylko za pomocą wiosła, to mogę im podpowiedzieć, aby zaczęli wykorzystywać wiatr.

Nazajutrz zacząłem rysować na piasku łodzie z różnymi kształtami żagli, jakie tylko mogłem sobie przypomnieć. Wikingowie zainteresowali się moimi rysunkami. Wkrótce zostałem wezwany przez wodza Ragnara. Poprosił mnie, abym zbudował jedną z takich łodzi. Po kilku dniach różnych prób pierwszy prototyp był gotowy. Wypłynęliśmy w morze, aby przekonać się, czy wszystko działa, jak należy. Ustawiliśmy się z wiatrem, płynęło się doskonale. Oddaliliśmy się od lądu i wówczas olśniło mnie, że powrót pod wiatr czeka nas na wiosłach. Podczas zawracania wykonaliśmy kilka manewrów i przypadkowo odkryliśmy, że pływanie pod wiatr, też jest możliwe. Byliśmy szczęśliwi, a ja zdobyłem uznanie i szacunek wodza i jego ludu.

Przygotowania do wielkiej wyprawy szły pełną parą. Zgromadzono pokaźne zapasy żywności, przygotowano broń i zbroję. Wybrano najszybsze i najmocniejsze łodzie, oczywiście zamocowano na nich żagle. Gdy przygotowania dobiegły końca, wyruszyliśmy.

Martwiłem się, jak wrócę do mojej Ojczyzny i moich czasów. Nie musiałem jednak kłopotać się zbyt długo. Kiedy zbliżaliśmy się do brzegu Danii, pomyślałem o moim kocie i wówczas nagle na morzu pojawił się szkwał, a w naszą łódź uderzył piorun. Obudziłem się na trawniku pod świerkiem, przed moim domem. Czułem trudy długiej wędrówki i do dziś nie wiem, jak to się stało, że dane mi było odbyć tak fascynującą podróż.

Jan Dyl

Lat 11

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki
w Długosiodle